Kraków, 5. listopada 1899.

Rok IV. Nr. 31.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
X. Teofil Flis.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Polityka ludowców.

„Ludowcy“ to nie lud, ale klika nieukończonych prawników, i nieco liberałów z naszego kraju. Ci przed kilku laty na zjeździe w Rzeszowie ułożyli program niby to pracy dla ludu, ale program ten prócz szumnych słów i czczych zdań w różne strony nagiąć się dających, nie zawiera nic osobliwego. Czem dla socyalistów »czerwony sztandar«, tem znowu dla *ludowców* ich program rzeszowski. Właściwie tym programem *„ludowcy“* stanęli w poprzek temu zdrowemu ruchowi ludowemu, który z ziemi sandeckiej po kraju rozchodzić się począł i oni to wszczęli ten nieszczęsny podział ludu na różne stronnictwa, wszystkich odsądzili od czci i wiary, a sami siebie przedstawili przyjaciółmi ludu.

Czem oni jednak są? *Są liberałami zagorzałymi z przymieszką socyalizmu, radykalizmu,* są wrogami kościoła katolickiego, a tem samem nieprzyjaciółmi ludu, któremu chcą najprzód wypaczyć, a później wydrzeć wiarę i w całem działaniu od *a* do *z* do tego zmierzają.

Najprzód wydają gazetę przez księży biskupów zakazaną, powtóre na wszystkich wiecach, sejmikach, zebraniach na duchowieństwo uderzają, a wreszcie **w Sejmie i w Radzie państwa wrogo przeciw kościołowi występują.** Nienawiścią dysząc ku religii katolickiej formalnie zaślepieni są; nie widzą potrzeb ludu, prócz tej jednej, **aby go wyrwać z pod zbawiennego wpływu kościoła.**

Lud głodem przymiera, cierpi niedostatek, żyje w największej nędzy, ludowców to nic nie obchodzi, *za to obchodzi ich, iż ten lud jest jeszcze religijny.*

Lud [illegible] za bezcen sprzedaje ziemię, emigruje do Ameryki, ginie na morzu, w dziewiczych lasach lub na ulicach miast tamtejszych, w kraju zaś wpada w sidła zastawione przez żyda propinatora i lichwiarza, traci grunta i domy — *to ludowców nie boli, za to boli ich, iż lud chodzi jeszcze do kościoła.*

Z dymem idą w powietrze zabudowania włościańskie przez tak częste pożary, które się u nas zdarzają, rzeki i potoki co kilka lat wylewają i niszczą pracę rolnika, trzoda i bydło pada na zarazę, a gdy nie padła za bezcen musi być sprzedana, bo liczni przelewacze chłopa wyzyskują — tego nie wi-

dzą ludowcy — *widzą zaś, że lud chodzi jeszcze do spowiedzi.*

Tytoń, gorzałka, niezgoda, bitki, procesy lud strasznie rujnują, z roku na rok w kraju mnoży się zastraszająco liczba maloletnich przestępców, kryminały już za ciasne, aby pomieścić różnych łotrzyków, podatki coraz liczniejsze i cięższe — tego nie widzą ludowcy — *widzą że lud w swych potrzebach zwraca się do księdza.*

Kościół ściśnięty dawnymi przepisami rządu józefińskiego ma tylko odrobinę wolności — i tej odrobiny jeszcze *ludowcy* zazdroszczą. Konkordat czyli ugoda zawarta między Ojcem św. a Austryą samowolnie przez rząd liberalny pogwałcona, zaprowadzona szkoła bezwyznaniowa, nauka religii i wychowanie religijno-moralne skrępowane, duchowieństwo katolickie na równi a nawet gorzej od belfrów żydowskich traktowane, fundacye pobożnych chrześcijan ściśnięte kleszczami rządowymi, majątek kościelny niegdyś nieprawnie zabrany teraz jako fundusz religijny wyjęty z pod władzy kościoła, a oddany w administracyę cywilnym urzędnikom istnieje podobno tylko na papierze, dostojnicy kościoła przez socyalistów i agitatorów bezkarnie bezczeszczeni, duchowieństwo najniżej udotowane, a obarczone pracą, tego wszystkiego *ludowcy* nie widzą — widzą zaś, iż mimo tych więzów kościół jeszcze się rusza, żyje i działalność błogą we wszystkich kierunkach rozwija i to poczytują za największą klęskę w państwie. *Zniszczyć wpływ kościoła i kościół więcej skrępować — to poczytują za najważniejszą potrzebę ludu polskiego.*

Właśnie wyszło to na jaw teraz przy obradach posłów we Wiedniu nad mową programową nowego rządu po ustąpieniu hr. Thuna. Każde stronnictwo, ile ich tam jest, dawało wyraz swego zadowolenia lub niezadowolenia z obecnych rządów. Czesi skarżyli się na krzywdę, którą im obecny rząd wyrządził znosząc rozporządzenia językowe — Koło polskie usty Jaworskiego wyraziło, iż nie ufa temu rządowi, który nie szanuje praw poszczególnych narodów — Niemcy katolicy oświadczyli, że stać będą przy Czechach i Polakach — zgadnijcież teraz, co powiedzieli ludowcy? Wszystkie krzywdy Czechów i krew, która się tam leje i niebezpieczeństwo, które grozi narodom słowiańskim od Niemców i hańba, którą posłowie z Koła polskiego imię nasze okryli — i wylew rzek, i gorzałka i żydzi to wszysto furda, to bagatel **„za to powiedzieli: należy bezwzględnie występować przeciw wszelkim klerykalno reakcyjnym tendencyom. Tylko taki rząd, który byłby gotów działać z podobnego stanowiska, mógłby zdobyć sobie zaufanie polskiego stronnictwa ludowego“.**

Wszyscy zrozumią co p. Stapiński chce — oto nawołuje on rząd do bezwzględnego prześladowania kościoła. Na co nie zdobył się w obecnej porze żaden liberał, żyd, socyalista, *to wypowiedział publicznie i nie odwołał poseł ludowy Stapiński.* **Wstyd takiemu posłowi!**

Bracia włościanie patrzcie, jakich sobie posłów wybieracie. Po pierwsze nic dobrego wam nie zrobili, powtóre natworzyli sobie stronnictw, aby w nich hetmanić, po trzecie lud cały na pośmiechowisko Niemcom wystawiają przez to, że się żrą i gryzą między sobą, po czwarte **nawołują rząd do prześladowania kościoła bez żadnego względu.**

Bracia włościanie weźcie na zdrowy rozum, czy wam wtedy lepiej będzie, gdy księży za ich pracę osadzać po więzieniach będą, zamykać im skromną pensyę, usuwać ich z parafi? i t. d. Tego przecie chce wasz poseł Stapiński! Pamiętajcież jaką politykę prowadzą ludowcy i do czego dążą. Nie dobro wasze doczesne im na oku, ale walka z religią. Pamiętajcie o tem przy każdej sposobności! **Nie tacy jak ty panie Stapiński prowadzili walkę z kościołem, a nie zmogli owej „Opoki“, bo jej nawet „bramy piekielne nie zwyciężą“.**

Godni naśladowania obywatele miasta Krakowa.

Za przykładem Wiednia, który pod rządami burmistrza Luegera zrzucił z siebie jarzmo żydowskie, chce i miasto Kraków oswobodzić się choć trochę z niewoli żydowskiej. Trudno marzyć, aby odrazu wszystkich żydów cofnąć na Kaźmierz, usunąć ich z Rady miejskiej, oczyścić z nich place i ulice, ale tyle zrobić można, by obywatele z długiego snu się obudzili, do wspólnej pracy się zabrali, by też nie pozwolili żydom nad sobą panować — i to właśnie już zrobiono, egzamin zaś z tej pracy zdawał Kraków z końcem października b. r. i jak na początek zdał go znakomicie.

Skoro bowiem do Krakowa nadeszła wieść, iż dwaj posłowie krakowscy *Sokołowski* i *Weigel* zaprzągli się w żydowską służbę, gdyż podpisali się na interpelacyi *Byka* i *Rappaporta* za żydem *Hilsnerem* — obywatele katolicy miasta Krakowa uczuli się bardzo dotknięci w swej godności tu i owdzie powtarzając: »to my na to posłów wybieramy, by oni w tak brudnej sprawie żydom się wysługiwali?... by znowu żyd morderca uniknął zasłużonej kary?«

Co żyło w Krakowie, chciało dać wyraz swemu oburzeniu na publicznem zebraniu, a świadkami tego oburzenia mieli być także wspomniani dwaj posłowie. Na ogólne zebranie naznaczony był dzień 27 października. Przyjaciele żydów za wszelką cenę chcieli przeszkodzić takiemu zebraniu obywateli katolików, i nie do uwierzenia... jednę po drugiej przeszkodę stawiali. Najprzód prezydent miasta Krakowa nie chciał zezwolić na odbycie zebrania w sali Rady miejskiej, do której osobliwie obywatele katolicy mają prawo, potem właściciel hotelu Saskiego zrzucił się z obietnicy, wreszcie policya nie chciała zezwolić na zebranie w sali Kasyna mieszczańskiego. Nie zrażeni tem obywatele krakowscy przez umyślne zaproszenia zeszli się na poufne zgromadzenie. Nie mogło ich być tyle, na ile się zanosiło, ale wyżej tysiąca najpoważniejszych obywateli, kupców, rękodzielników, przemysłowców, urzędników, to przecież zebranie jakiego Kraków dawno nie widział.

I to jeszcze kłuło w oczy żydów i ich przyja-

ciół — więc postanowili pod jakimkolwiek pozorem zgromadzenie rozwiązać. W czasie ognistej lecz spokojnej przemowy *p. Włodzimierza Lewickiego* weszło na salę 2 komisarzy policyi i znalazłszy po długiem szukaniu, że 8 osób nie mogło okazać karty zaproszenia — rozwiązali zgromadzenie — które jednak nie spełzło na niczem, bo przed rozejściem się zebrani wyrazili *„votum nieufności“* swym posłom i wezwali ich do złożenia mandatów.

Młodzież akademicka znalazła się także bardzo pięknie. I ona zebrała się, by zabrać głos w sprawie podpisania znanej interpelacyi przez 19 posłów katolików z Koła polskiego. Mężowie, którzy tej młodzieży taktem, rozwagą, poczuciem godności Polaka i chrześcijanina przyświecać powinni, doczekali się z ust tej młodzieży surowej nagany za dane zgorszenie. Małoż bowiem było złych przykładów, wśród których młodzież nasza — synowie mieszczan, i rolników, się wychowują? Miał teraz przybyć obecnie ten najgorszy przykład zaprzedania się żydom? Toż całe społeczeństwo bardzo się zaniepokoiło, gdy ci, na których oczy wszystkich w całej Polsce są zwrócone, dla przypodobania się żydom sprzedali swą godność i swe sumienie. Ale protest młodzieży akademickiej wysłany do prezesa Koło polskiego otuchą wszystkich napełnia, że dane zgorszenie nie będzie mieć naśladowców, lud zaś uspokoić się może, że z tej młodzieży mieć będzie kiedyś godnych urzędników, sprawiedliwych sędziów, uczciwych adwokatów, sumiennych lekarzy, wzorowych profesorów, którzy stanąwszy kiedyś u celu swych prac i nauk odnajdą w swem sercu to samo uczucie, któremu jako młodzi tak chlubnie wyraz dali.

LIST.

Z Lubczy.

Szanowna Redakcyo!

Odnośnie do sprawozdania z wiecu organistów w Wiedniu zamieszczonego w Nrze 27 »Prawdy« z dnia 25 września b. r., upraszam najuprzejmiej i najusilniej o łaskawe zamieszczenie w łamach swego pisma niniejszego mego sprostowania:

1) Nie przybyłem na wiec organistów w Wiedniu jako delegat Konsystorza Tarnowskiego, albowiem żaden Konsystorz nie miał tam swego delegata, lecz jako członek Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Organistów i jako prefekt dekanalny Towarzystwa muzycznego dyecezyalnego, upoważniony do wzięcia udziału na wiecu aktem Najprz. Rady tegoż Towarzystwa z dnia 15 sierpnia b. r. do l. 3345. Wziąłem zaś udział, aby sprawy pp. organistów szczerze popierać i w istocie poparłem uchylając moim wnioskiem spór językowy między Niemcami i Czechami, który mógł uniemożliwić dalsze odbywanie wiecu, co też z uznaniem zaznaczyły czasopisma wiedeńskie, jak: *„Neue Musikalische Presse“* Nr. 38 i 39, jak również *„Deutsches Volksblatt“* z dnia 13, 14 i 15 września b. r., a które z prośbą do łaskawego przejrzenia i zwrotu załączam.

2) Z tych dwóch czasopism, można się również przekonać, że nie o działalności p. Dyrektora Surzyńskiego mówiłem, lecz o ojcowskiej i pasterskiej staranności J. E. Ks. Biskupa Tarnowskiego i o zbawiennej i pełnej poświęcenia działalności trzech u nas znanych z muzykalnego uzdolnienia Braci tj. Infułata, Prałata i Doktora medycyny — Walczyńskich, i sądzę, że tą pochwałą nikomu nie uchybiłem.

3) Jako prefekt dekanalny Tow. Muz. d. św. Wojciecha, jestem uprawniony i upoważniony publicznie oświadczyć, że p. dyrektor Surzyński świadectw ze szkoły Organistów w Tarnowie nie wydaje, lecz Najprz. Rada Tow. św. Wojciecha — przyczem nadmieniam, że jak każdemu prywatnemu nauczycielowi muzyki, wolno wydawać świadectwa z odbytej u niego nauki i uzdolnienia ucznia, tak wolno i p. Surzyńskiemu wydawać takie świadectwa.

4) Mówiłem na wiecu między innemi dosłownie co następuje:

»Nauczyciele spełniali dawniej po wsiach obowiązki organistów (i tak było w Lubczy boć żyje w Krakowie na Półwsiu Zwierzynieckiem l. 41 taki nauczyciel organista Franciszek Gajewski) no i lepiej się mieli, boć jeden miał do jedzenia to, czem dziś dwóch żywić się musi; — gdy jednak nauczycielom zabroniono u nas spełniać funkcye organistowskie, jakoby one rzekomo uchybiały powadze nauczyciela, nie było innego sposobu uzyskania utrzymania dla organisty jak ten, że rodaka krew z krwi, kość z kości moich parafian wykształciłem i w ten sposób życzliwość moich parafian dla niego zapewniłem«.

Nie mówiłem zaś, że go organiście kazałem uczyć — lecz, że go sam uczyłem — no i nie tylko ja jestem zadowolony z jego dobroci, poczciwości i uzdolnienia, albowiem zna zasady harmonii, gra na kilku instrumentach, śpiew czterogłosowy prowadzi, fisharmonie konstruuje — ale także zadowolona jest z niego Najprz. Rada Tow. św. Wojciecha, która mu dobre świadectwo z odbytych kursów wydała. To świadectwo również załączam do łaskawego przejrzenia i zwrotu.

5) Dodatek włożony w usta moje, jakobym wytykał naszej Tarnowskiej dyecezyi, że niema zapewnionego utrzymania dla organistów jest o tyle niewłaściwy, że tego utrzymania nie mają także inne dyecezye, i że właśnie po to zabezpieczenie, a nie po co innego udaliśmy się na wiec organistów do Wiednia.

Przy sposobności łączę Szanownej Redakcyi wyrazy mego najwyższego szacunku i poważania.

Najniższy sługa w Chr. P. N.

Ks. Józef Lenartowicz.

TESTAMENT OJCA

opowiedział **Stanisław H.**

Przed ganek plebanii wiejskiej zajechał z turkotem skromny wózek; to ksiądz proboszcz, pełniący zarazem zaszczytne obowiązki dziekana. Powraca z odbytej wizytacyi dekanalnej; powraca zziębnięty, bo było to w późny, mglisty wieczór jesienny. Powraca znużony, bo dla człowieka, któremu sześć krzyżyków posrebrzyło gęste, a krótko podstrzyżone włosy, podróż o tej porze i po drogach tak niewygodnych, jakie bywają w naszych ustronnych wioskach, nie przynosi wcale pokrzepienia fizycznego. Mimo to jednak ksiądz proboszcz wysiadł raźno z wózka, zapalił w pokoju lampę i usiadł przy biurku, aby napisać sprawozdanie z odbytej dziś czynności — od czasu do czasu popijał z filiżanki herbaty lub zadawał pytania zaspanemu chłopcu, który w drugim pokoju rozbierał łóżko. Po chwili złożył robotę i ukląkł do modlitwy. Wiszący nad klęcznikiem zegar wybił właśnie jedenastą i jeszcze dźwięk jego falował po izbie, gdy do drzwi zapukano... proboszcz nie prosił, chciał dokończyć pacierzy, lecz mimo to drzwi otwarły się i wszedł organista.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki, a co pan powie?

— Furka po księdza dziekana do chorego.

— Proszę odemknąć kościół, idę w tej chwili.

— Ale niech się jegomość mocno ubierze, bo zimno przeraźliwe — dodał organista, zdejmując klucze z gwoździa.

Nie upłynęło Zdrowaś Marya, a już z ponurym szumem wichru łamał się dźwięczny głos dzwonka, zwiastującego przejście Pana nad Pany; migotliwy blask latarki ubierał jadących w dziwną jakąś, prawie nadziemską tajemniczość godną zaiste Tego, który dziś chciał w chacie wieśniaczej stać się ostatnim posiłkiem umierającego.

* * *

A ten umierający leżał na dostatniej, czyściuchnej pościeli; koło łoża klęczało dwóch urodziwych młodzieńców, wpatrując się z boleścią w gasnące oczy ojca.

Młodszy syn Bartłomieja Stanisław, w tym roku kończył gimnazyum, Józef starszy syn, za rok miał usłyszeć samego Chrystusa, mówiącego doń przez usta biskupa: już nie będę cię zwał sługą, lecz przyjacielem moim, za rok miał przyjąć święcenia kapłańskie. Schorzały Bartłomiej trzymał w swej wychudłej dłoni delikatne ręce swych chłopaków i dogorywającem okiem patrzał z miłością to na Józia, to na Stasia, on wiedział, że to ostatnie chwile wspólnego w tej chacie pożycia, miło mu było, że chętnie spełnili jego życzenie i przyjechali zamknąć mu powieki.

Gdy wszedł nasz znajomy kapłan i zaopatrzył starowinę na drogę za groby, mimo próśb synów, żeby się nie trudził, nie chciał odjechać lecz usiadł u boku i odmawiał modlitwy za konających. Na twarzy umierającego zapanował jakiś dziwny nadziemski pokój, radości i pewności prawie, że tam za grobem nie będzie potrzeby lękać się o rachunki z włodarstwa ziemskiego, był pociechą i zbudowaniem dla obecnych. A jednak coś jeszcze miał do powiedzenia, jakaś sprawa była jeszcze nie załatwiona, bo z całym wysiłkiem, na jakie się mógł zdobyć tak mówił:

— Moje sieroty... od śmierci matki waszej byłem wam wszystkiem... ta myśl pozwala mi być pewnym, że i wy wszystko dla mnie zrobicie... teraz, gdy Bóg mnie woła... idę chętnie... i błogosławię was... ciebie Józiu proszę pamiętaj o mnie gdy będziesz kapłanem...

Tu przerwał bo słabnące siły, gasnące życie, domagało się praw swoich... nie mogąc mówić wskazał wzrokiem na poduszkę, jakby chciał powiedzieć, że tam będzie dokończenie pożegnania. Istotnie był tam list... a kiedy go Józef odpieczętował i przeczytał oddał bratu. List był krótki.

»Mój drogi synu, mój Stasiu!

Znając naturę twoją porywczą, ja ojciec twój na wypadek, gdybym cię nie widział przed zgonem... proszę cię na Boga bądź dobrym zawsze, kochaj Boga, Jego świat i Jego sługi... kochaj tę ziemię, te zagony, jakie ci zapisałem... przysięgnij sobie na grobie moim, że nigdy nie zboczysz z tej drogi, jaka ojca twego doprowadziła szczęśliwie na próg wieczności, skąd ci na pożegnanie ze serca błogosławi. To mój testament«.

Kilka razy zaczynał Stanisław czytać pismo ojcowskie lecz łzy i silne wzruszenie nie pozwoliły mu skończyć, serce ściskało mu się, a usta szeptały:

— Zachowam wszystko święcie.... będę dobry zawsze mój tatusiu.

Lecz tatuś już nie słyszał tych przyrzeczeń... zasnął lekko i spokojnie na długo... na długo. Na ściennym zegarze biła pierwsza po północy.

* * *

Nie bez przyczyny wyrazem ostatniej woli Bartłomieja była prośba do syna, żeby był zawsze dobrym i uczciwym człowiekiem. Widział on od dawna w swym Staszku jakąś skłonność i żyłkę do złego. Nieraz czy to podczas świąt, czy na wakacyach zdradzał się studencik ze swą niechęcią do istniejącego porządku społecznego, krytykował bez miłosierdzia wszystko i wszystkich, ze sąsiadami rozprawiał znacząco o pismach i broszurach postępowych, niosących pod strzechę światło i ciepło... a co ojca najbardziej bolało, to niechęć i jawna obojętność dla brata, zwłaszcza od czasu jego wstąpienia do seminaryum. Dobre z natury lecz chwiejne serce jego, raz po raz całkiem przeciwnych doznawało uczuć...

wpływ, otoczenie, dobre przykłady mogły w niem wszczepić najpiękniejszy kwiat młodości; ot naprzykład śmierć ojca silne na nim zrobiła wrażenie... na grobie jego postanowił sobie stanowczo odmianę. I rzeczywiście w sądach i pojęciach jego gruntowny nastąpił przełom... w listach do brata, pisywanych teraz często, zakreślał sobie program pracy zbożnej, nie tyle dla siebie korzystnej jak dla drugich, z tęsknotą czekał na chwilę, w której wybije dla niego godzina czynu.

Niestety, brak silnej woli i zmysłu krytycznego, niewyrobiony charakter, łatwowierność, jakże prędko rozwiały w nim te postanowienia. Zgiełk i wrzawa życia w Ameryce, dokąd po chlubnem ukończeniu politechniki zapędziła go znakomita posada dyrektora fabryki sukna, obcowanie tam z ludźmi dla których pieniądz i tylko pieniądz jest prawem i wyrocznią obudziło w nim przyćmione tylko, ale niewygasłe zasady. Ojcowskie: »bądź dobrym« zagłuszył hałas i turkot kół fabrycznych. Rzutki i przedsiębiorczy duch młodego dyrektora wywalczył dlań niebawem naczelny posterunek w obozie czerwonego sztandaru, a cięte i wprawne pióro otworzyło mu łamy jednego z pism, redagowanych pod hasłem postępu, w imię prawdy i wolności, wolności, która nie zna co kościół, co trony. Stanisław był wielkim i sławnym.

A brat jego Józef? Nieznany, cichy pracował tymczasem jako wikaryusz; bolało go bardzo powodzenie brata na drodze ruiny, ile razy przypomniał sobie śmierć i testament ojca, obietnice i przyrzeczenia Stasiowe... nie mógł się w żaden sposób uspokoić. Smutek i zaduma osiadła na szlachetnem obliczu kapłana, zwłaszcza, gdy jeden z gospodarzy, napisał z Ameryki do żony, że Stanisław K., brat księdza wikarego został tu aresztowany i pozbawiony stanowiska za wywołanie rozruchów między robotnikami kilku fabryk, co było powodem, że sobie życie odebrał.

Ksiądz Józef nie wiedział co sądzić o tej strasznej wieści, lecz brak odpowiedzi z za oceanu na kilka listow zdawał się ją potwierdzać, to też po roku daremnego czekania na jaką wiadomość z boleścią i smutkiem powiedział, że niema już brata, że trzeba w pacierzach i we Mszy św. pamiętać o jego biednej duszy.... tak też robił. (C. d. n.)

Ze świata.

Klęska Anglików. Z pola walki Anglików z Boerami (czytaj Burami) nadeszła wiadomość, iż Anglicy ponieśli wielkie klęski pod Ladysmith. Miasteczko Ladysmith, liczące około pięciu tysięcy mieszkańców, leży nad niewielką rzeczką Klip, wpadającą do rzeki Tugeli. Burowie otoczyli całą tę miejscowość i zajęli silne stanowisko na wzgórzach, tak, że jenerał angielski White znajduje się w zupełnem oblężeniu i nie ma nigdzie otwartej drogi do odwrotu.

Pierwszy telegram generała White o ostatnich walkach nadszedł z Ladysmith i miał taką treść:

«Użyłem dziś wszystkiego wojska do ataku na nieprzyjaciela. Podczas nocy uciekła pewna część mułów z armatami, do których były zaprzężone. Dwa bataliony wojska nie wróciły dotąd z wyprawy przeciw Burom, ale oczekujemy ich każdej chwili. Nieprzyjaciel opuścił plac boju, ale nacierał na nasze pułki bardzo gwałtownie. Bitwa trwała kilka godzin. Działa (armaty) naszego nieprzyjaciela niosą dalej, aniżeli nasze działa polowe».

Przyznać trzeba, że to dziwny telegram. Cel jego był niewątpliwie ten, aby ciężką klęskę, jaką Anglicy ponieśli, jakoś uniewinnić. Szczególna też rzecz, że muły miały uciec z armatami.

Ale sprawa zaraz się wyjaśni. Otóż dzień później, wieczorem nadszedł nadzwyczajny telegram, w którym angielski urząd wojenny musiał nagą prawdę wypowiedzieć, gdyż trudno było klęskę doznaną dłużej w tajemnicy zachować. Sam generał White zatelegrafował do angielskiego ministerstwa wojny, co następuje:

«Armia nasza wysłana przeciw Burom musiała się poddać».

Nadto dodaje jeszcze urzędowa wiadomość, że Burowie zabrali 42 oficerów i 2000 wojska angielskiego w niewolę i nadto 1500 mułów. Generał White dodał do swego doniesienia:

«Ja sam jestem odpowiedzialny; stanowiska jakie zajęliśmy, nie można było uratować».

Najwyższy wódz angielskiej armii, który Burów ma pokonać, generał Buller, przybył w nocy na wtorek do Kapsztatu. Na powitanie otrzymał przygnębiającą wiadomość o strasznej klęsce pod Ladysmith. Cóż teraz stanie się dalej z Anglikami?

Ostatnie wiadomości brzmią: «Burowie zabrali z wojskiem i oficerami angielskimi także jednego korespondenta gazet w niewolę».

Przerażenie z powodu klęski, którą angielskim wojskom zadali początkowo tak wzgardzeni Burowie, jest w Anglii bardzo wielkie. Wszyscy są przygnębieni tak strasznem nieszczęściem. Ministerstwo wojny doniosło telegraficznie Bullerowi, że w przeciągu 10 dni przybędą do południowej Afryki nowe bataliony na miejsce poniesionych strat.

Dodać wypada nakoniec, że i z zachodniego pola walki tylko smutne dla Anglików wiadomości nadeszły.

Ojciec Św. przesłał żonie prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, pani Loubet, w upominku różaniec z agatów (drogich kamieni), oprawanych w złoto. Dar ten przywiózł do Paryża jeden z dostojników duchownych francuskich. Leon XIII. zna już oddawna rodzinę prezydenta, z czasów kiedy był nuncyuszem w Bawaryi, i zatrzymał się po drodze w Montelimar. Zachowując najlepsze wspomnienia o pobycie swym w tem mieście, nadmieniał niejedno-

krotnie przedstawicielom rządu francuskiego przy Watykanie o swej bytności w Montelimar.

We Wszetynie, w Czechach, wywołało rozporządzenie rządowe znoszące używania języka czeskiego w urzędach krwawe zaburzenia. Gazety tak piszą: Tłum złożony z 600 do 800 osób, należących przeważnie do najniższych warstw ludności, przeciągał wieczorem krzycząc i hałasując, ulicami miasteczka, wybijał szyby w oknach mieszkań izraelickich, wtargnął do niektórych domów, niszczył sprzęty domowe, a niektóre domy obrzucał kamieniami.

Na żandarmów, którzy usiłowali przywrócić porządek, rzucano kamieniami, przyczem jeden z żandarmów został raniony w głowę. Gdy wezwania do rozejścia się nie poskutkowały, żandarmerya dała ognia.

Dwóch ekscedentów padło trupem na miejscu, dwóch otrzymało ciężkie rany, a piętnastu lekkie. Tłum rozproszył się wprawdzie, lecz wkrótce zebrał się na nowo i począł obrzucać ponownie żandarmów kamieniami. Dano nawet do nich trzy strzały, które na szczęście nikogo nie uszkodziły. Dopiero gdy starosta pojawił się na miejscu zaburzeń w asystencyi wojskowej, składającej się z pół kompanii piechoty, tłum rozproszył się, a było to już po północy.

W Holeszowie z okazyi pogrzebu trzech zabitych, zgromadził się tłum złożony mniej więcej z 3000 osób. Wojsko wystąpiło i nie dopuściło do zaburzeń. Podczas rozpraszania tłumu raniono jednę osobę.

Niezwykłe zjawisko na niebie

okaże się, (jeżeli pogoda dopisze w tym miesiącu w dniach od 13 do 15 a także i około 23).

Oto niezliczone roje pozornych gwiazd, różnej wielkości i barwy poczną spadać po północy, zakreślając przerozmaite linie i zygzaki, niby jakieś wspaniałe ognie sztuczne. Zjawisko takie powtarza się co 33 lub 34 lat, nie jest więc żadnem jakiemś tajemniczem zjawiskiem, tylko że rzadko się powtarza, przeto u ludzi nieuczonych budzi niepokój lub strach nieuzasadniony. Dziś rozumie się, kiedy przecie i oświata między ludem się rozszerzyła, dziś nikt nie pomyśli że to chyba koniec świata, gdyż o tem ani Aniołowie nie wiedzą, wie tylko sam P. Bóg. Wszelką więc, bojaźń odłożyć, a podziwiać nieskończoną moc Pana Boga, Jego wielkość, a wspomnieć na naszą nicość, jak maluczkimi jesteśmy w obec Stwórcy naszego.

W roku 1799 oglądano dnia 12 listopada niezwykłe zjawisko deszczu gwiaździstego; toż samo powtórzyło się w r, 1833, 1866 gdy w ciągu $1\frac{1}{2}$ godziny spadło około 30.000 gwiazd i jest spodziewane również w b. m. W r. 1866 zjawisko było oglądane w Europie, w Indyach i na przylądku Dobrej Nadziei. Jak już z tego widać, deszcze gwiaździste zajmują wielkie obszary powierzchni kuli ziemskiej, niekiedy całą kulę ziemską.

Przyglądając się uważnie drogom, jakie przebiegają gwiazdy spadające, można dojść do wniosku, że wybiegają one (pozornie tylko) z pewnego stałego punktu na niebie. — Stosownie do tego, w jakim gwiazdozbiorze ten punkt znajduje się, roje gwiazd mają odpowiednią nazwę: n. p. rój, którego spodziewamy się około dnia 13 listopada, wybiega z gwiazdozbioru Lwa, przez co zowiemy go Leonidami. — Prócz powyższego roju spodziewany jest około dnia 23 b. m. inny rój nader obfity, chociaż już nie tak świetny, jak poprzedni.

W r. 1872 zjawisko było tak świetne, że w ciągu godziny można było naliczyć do 10.000 gwiazd spadających, a w r. 1885 na godzinę przypadało do 12.000 gwiazd. Gwiazd najwięcej spada po północy; w r. b. spostrzeżenia będą nieco utrudnione przez księżyc, który w dniu 27 wschodzi o godz. 2 minut 27 po północy.

Jeden z astronomów włoskich opisuje to ostatni raz widziane zjawisko w następujący sposób:

Już kilka dni przed 13 listopada pięciu astronomów czuwało po nocach, aby żadnego momentu z oczekiwanego długo zjawiska nie opuścić. Do wieczora dnia 13 atoli nic zbyt godnego uwagi nie widząc, zwątpili już nawet o dokładności przepowiedni tegoż, zwłaszcza, że i wieczór tegoż dnia aż do północy był pochmurny i z deszczem. Mnóstwo ludzi mimo to usadowiwszy się na ulicach, w oknach swych mieszkań i t. p., oczekiwało nań z wielką cierpliwością. Nagle i to dopiero około godz. 1 w nocy, gdy cokolwiek chmury się rozeszły, zjawiły się pierwsze forpoczty tego roju w formie kilku pięknych i jasnych meteorów, lecących ku południo-zachodowi; od tej chwili, zaczęło ich napływać coraz więcej, dążących w różne strony nieba, ale jakbądź były one jeszcze obliczalne i to do godziny $1\frac{3}{4}$, o której już stracono wątek wszelkiego rachunku wobec ogromnej liczby gwiazd spadających, jawiących się równocześnie w kilku lub kilkunastu naraz punkach. O godz. 2 w nocy zjawisko to wspaniałe osiągło swoje maximum. Nie było okolicy nieba, któraby z siebie nie siała tych ognistych świateł w najrozmaitszych barwach i wielkości; całe sklepienie niebieskie przedstawiało widownię ogólnej walki świateł krzyżujących się z sobą i pochłaniających się wzajem, a po krótkich chwilach pozornego spokoju występowały znów nowe i wzmożone ich roty na plac tej majestatycznej walki, która wreszcie około godz. 3 rano zaczęła cichnąć i folgować. *(C. d. n.).*

ROZMAITOŚCI.

† **Ś. p. dr. Edward Stiasny** c. k. notaryusz, honorowy obywatel miasta Kęt, założyciel i członek honorowy czytelni polskiej w Białej; założyciel kasy zaliczkowej; b. prezes filii Towarzystwa pedagogicznego w Białej, umarł dnia 29 b. m. 1899 r. przeżywszy lat 67. Zwłoki tego dzielnego męża, bojownika za sprawę narodową, pochowane zostały na cmentarzu w Krakowie.

Nowe banknoty i monety ukażą się wkrótce w Austryi, mianowicie banknoty 10 koronowe w miejsce obecnych „piątek“ i 5-koronówki w srebrze.

Stypendyum dla rzemieślników. Wydział krajowy rozpisnje konkurs na dwa stypendya po 400 złr. z fundacyi wystawy krajowej rolniczej i przemysłowej we Lwowie z roku 1877, przeznaczonej dla rzemieślników i przemysłowców, którzy, zawodowo już w kraju wykształceni, wiedzę swą i naukę zagranicą uzupełnić pragną. Na podstawie artykułu IV listu fundacyjuego, Wydział krajowy postanowił nadać tym razem jedno stypendyum stelmachowi (kołodziejowi), drugie zaś tokarzowi. Nadane stypendyum pobierane będzie przez rok jeden, może być jednak pozostawione na czas dłuższy, najdłużej na 3 lata, jeżeliby wydoskonalenie się w zawodzie, przez stypendystę wybranym, wymagało dłuższego pobytu za granicą. Podania wnosić należy do 1 grudnia b. r.

Otwarcie nowego starostwa w Przeworsku odbyło się w sobotę dnia 4 b. m. Na uroczystość tę przybył ze Lwowa namiestnik hr. Piniński w towarzystwie starosty p. W. Zaleskiego. Na dworcu oczekiwali przybycia jego między innymi: starosta łańcucki p. Władysław Marynowski i nowomianowany starosta przeworski Henryk hr. Morstin, oraz reprezentacya gminy miasta Przeworska z burmistrzem na czele. Z dworca kolejowego pojechał namiestnik do kościoła parafialnego, gdzie odbyła się uroczysta Msza św. Następnie z kościoła udano się do budynku starostwa, gdzie odbyło się poświęcenie budynku przez miejscowego proboszcza, ks. Komorowskiego. Następnie odbyła się uroczystość otwarcia i wprowadzenia w urzędowanie nowego starostwa.

Po obiedzie u ks. Jędrzeja Lubomirskiego zwiedził namiestnik kościół OO. Bernardynów oraz fabrykę i rafineryę cukru. O godzinie 6 po południn odjechał namiestnik z powrotem do Lwowa.

Poświęcenie sztandaru „Gwiazdy“ w Rzeszowie odbyło się dnia 5 t. m. z wielką uroczystością, przy udziale całego chrześcijańskiego mieszczaństwa i robotników miasta, oraz wobec delegatów prawie wszystkich chrześcijańskich rękodzielniczych stowarzyszeń w kraju.

Na cele krakowskie Towarzystwa Oświaty ludowej wpłynęły w miesiącach: czerwcu lipcu, sierpniu i wrześniu br. następujące wkładki:

Subwencya Wys. Sejmu (druga rata) 750 złr., Subwencya Tow. Wzajemn. Ubezpieczeń w Krakowie 100 złr., przez Oddział okręgowy krakowski Tow. Oświaty lud. w Brzesku 70 złr., JEks. książe-biskup Puzyna 50 złr., subwencya Rady powiatowej w Nowym Sączu 25 złr., Stanisław i Apolonia Sarysz-Niedzielscy 15 złr., Towarzystwa zaliczkowe w Tarnobrzegu i Limanowy po 10 złr., St. Serafińska z Wiśnicza 6 złr., dr. Aug. Kwaśnicki z Krakowa 6 złr., ks. dr. Spis, urząd gminny Mników, Kazimierz i Anna Laskowscy, Wład. Fischer z Krakowa po 5 złr., wł. Kluk ze Zwierzyńca, ks. St. Władyka z Żurowy, Syroczyńska ze Szwidnik Jelśé, Mikołaj hr. Rey z Przyborowy, ks. M. Kądzioła (przegrany zakład), Niewiadomska, prof. dr. Kasparek z Krakowa, ks. Fr. Katrl z Gręboszowa, Kółko rolnicze z Zarzecza po 3 złr., ks. Szczepan Kossecki ze Szczepanowa, prof. dr. Kleczyński z żoną z Krakowa po 4 złr., Marszałkowicza Hel. ze Stronia 3 złr. 50 ct. Towarzystwo Oszczędn. i pożyczek w Oświęcimiu 2 złr. 85 ct., urząd gminny Ruszcza 2 złr. 50 ct., ks. J. Minkiński, ks. T. Flis, E. Gralewski, Stefania Estreicherówna, ks. Prezentkiewicz, prof. Miklaszewski z żoną, G. Adam dr. Surzycki z żoną, Stanisława Wańkowicz, ks. Jarynkiewicz, Podlewska Józefa, Lubański, ks. Dębowski, Stanisław Kluczycki, Jan Kluczycki ks. prałat Wróbel, Ig. Żółtowski, ks. dr. Krukowski ks. Wiszniewski z Krakowa, ks. Kopiński ze Stryszowa, Justyna Konopczanka z Bochni, ks. dr. Rawski z Andrychowa, ks. Paszyński z Przeciszowa, prof. Pogorzelski z Tarnopola, ks. dr. Stan. Dutkiewicz z Żegociny, ks. M. Piątkowski z Oleska, ks. St. Heumann ze Zembrzyc, ks. A. Wojcieszek z Dolnych Łęk, ks. J. Piątek z Wielogłów, ks. prof. dr. Pechnik ze Lwowa po 2 złr.,— A. Bocheński z Krakowa 1 złr. 50 ct., Czytelnia lud. z Milówki 1 złr. 50 ct., W. Ciechanowski, Marya Estreicherówna, I. Banaszkiewicz, Jan Wańkowicz, Stanisław Ciechanowski, Janina Ciechanowska, Ed. Wojnarowicz, dr. Mączka, dr. Tomkowicz, dr. Fr. Bujak, dr. E. Majewicz, Zyg, Majewicz, St. Rychłowska z Krakowa, Szurek z Wiednia, ks I. Caputa z Milówki, prof. dr. A. Maranowski. dr. Kazimierz Krotowski z Podgórza, ks. ks. Jabłoński z Czańca, ks. A. Kurek z Wójtowy, I. Urban z Mucharza, M. Sałach z Ropczyc, Czeluśniak Paweł z Wójtowy, ks. Amelikowski z Jadłówki tuchowskiej, St. Potocki ze Stopnic, ks. Steczkc I. z Polanki Wielkiej, ks. R. Gadowski z Jurkowa, ks. Kocherker z Brzeżan, Józefa Wnękowska z Boguchwały, Józef Ożegalski z Kamiennej, Józef Łabędź z Mucharza po 1 złr.

Zarząd główny uprasza uprzejmie Szan. Członków Towarz. Oświaty lud., aby jak najprędzej raczyli nadesłać za rok bieżący a niektórzy za rok ubiegły, jak o tem z przesłanego im w lipcu br. „sprawozdania XIV“, łatwo przekonać się mogą. „Z powodu bowiem zalegania z wkładkami bardzo wielu członków Towarzystwa Zarząd Główny nie może niestety zadość uczynić licznym prośbom i zgłosznniom o zakładanie czytelń lub ich uzupełnienie nie mając dostatecznych funduszów na zakupno książek“.

Z prawdziwym szacunkiem

Ks. dr. Wądolny, skarbnik Tow. Ośw. lud.

Ślub arcyksiężnej Stefanii wdowy po następcy tronn arcyksięciu Rudolfie — z hr. Lonyayem nie przyjdzie do skutku. Powodem zerwania owego małżeństwa jest ta okoliczność, że narzeczony arcyksiężnej nie należy do rodziny żadnego z domów panujących, co byłoby przeszkodą do zawarcia małżeństwa córki Arc. Stefanii — Elżbiety.

Ukarany złodziej. W majątkn Bossowice, między Stopnicą a Chmielnikiem, włościanin tam zamieszkały, Wincenty Ostrowski, wiedząc, iż właściciel wsi, p. Kalinka, posiada pięknego wieprza karmnego, wybrał się pewnej nocy, aby go ukraść. Przelazł więc w tym celu parkau, otworzył drzwi od chlewa i po omacku zaczął szukać zwierzęcia. Wieprz przebudzony nagle niespodzianem dotknięciem, rzucił się na nieznanego gościa i kłem przeciął mn tętnicę powyżej kolana. Chłop czując ból, wyszedł z chlewa; upływ krwi tak był jednak gwałtowny, iż dowlókłszy się zaledwie kilka kroków dalej życie zakończył.

Nie leczyć się u żydów! Dr. Izaak Goldberger z Podgórza, który w maju b. r. usiłował dopuścić się gwałtu na pacyentce 14-letniej dziewczynie, stawał tymi dniami przed sądem w Krakowie i uznany winnym przekroczenia z § 516 u. k., otrzymał karę ośmiu dni aresztu i ma zapłacić stronie poszkodowanej 60 złr.

Mord zagadkowy. *Dziennik pol.* donosi: W nocy z 15 na 16 października zamordowano w orawskiem granicznem miasteczku Namesłowa, dwunastoletniego chłopca, sierotę Janka Czerhlona. Zarządzona obdukcya odnalezionych zwłok wykazała, że został on formalnie zarżnięty, gdyż rana od lewego ucha ku prawemu zadana była tak głęboko, że głowa ledwie trzyma się karku. Turczańskie *Narodnie Nowiny* podają dokładny opis zbrodni, z którego zdaje się z pewnością wynikać, że mamy tu do czynienia z jakąś nową zagadkową sprawą. Zwłoki były zupełnie krwi pozbawione. Głos powszechuy obwinia żyda Karamana, który dotychczas jednak znajduje się na wolnej stopie. Władze węgierskie (żydowskie!) starają się zatuszować sprawę, a z dzienników węgierskich tylko jedyn jedyny *Alkotman* zanotował ten fakt. Pogrzeb biednego sieroty był niezwykle okazały, bo w orszaku tysiące ludzi z trzema duchownymi na czele. W całej dolnej Orawie pannje straszne oburzenie; żydzi kryją się i domagają asystencyi wojska. Dodać należy, że obdukcyi dokonali dwaj żydzi i członkowie gminy wyznaniowej dr. Stein i dr. Eckstein, gdyż miasteczko nie posiada niestety lekarza chrześcianina. Czyżby znowu mord rytualny?

Mączkę cukrową zakazano wyrabiać fabrykom i zabroniono sprzedaży takowej w handlach korzennych i materyałów dlatego, ponieważ fabryki dodawały do niej „Sacharynę“, produkt chemiczny, działający szkodliwie na przyrządy trawienia.

Brak łez cechą choroby. Jedną z najwięcej zadziwiających cech obłąkania jest brak łez. Furyaci, melancholicy, maniacy nigdy nie płaczą, a jeżeli zdarzy się, że jaki waryat w szpitalu zaleje się łzami, to dowód, że zaczyna przychodzić do zdrowia. Jedynie ludzie będący w posiadaniu wszystkich władz umysłowych mogą płakać i w łzach znaleźć ulgę dla swojej boleści; waryat będzie opowiadał o największych cierpieniach, będzie się skarżył na okrutne katusze, a mimo to oczy jego będą suche.

Hojne zapisy. Zmarły w Tychnej koło Starego miasta właściciel dóbr Karol Stolzenberg, zapisał „Macierzy polskiej“ we Lwowie 2.000 złr., dla kościoła w Sędziszowie 1.000 złr. Nadto zaś ustanowił jedno stypendyum w kwocie 200 złr. dla studenta medycyny narodowości polskiej. Ś. p. Stolzenberg był Czechem i poczynił także kilka zapisów na korzyść czeskich instytucyj. Legaty te wejdą w życie po zgonie ogólnej spadkobierczyni, Julii z Torczyńskiej Stolzbergowej.

Nie golić się u żydów! Włościanin Jan Bartnik zaszedł celem ogolenia się do felczera Kornelsteina, w osadzie Końska wola, w Królestwie Polskiem. Operacyi tej na twarzy Bartnika dokonała żona felczera, 37-letnia Fajga Kornelsteinowa, przyczem dość silnie zacięła brzytwą policzek klienta. Skaleczony Bartnik zwrócił wówczas uwagę felczerowej, iż brzytwa, którą go goliła, jest brudną, wskutek czego Kornelsteinowa wzięła inną brzytwę. Powracając do domu, Bartnik opowiadał towarzyszącej mu rodzinie o wypadku, jaki go spotkał. Niezwłocznie po owem niefortunnem goleniu się Bartnik począł odczuwać dotkliwy ból w twarzy, która silnie spuchła. Zabiegi wezwanych lekarzy nie przyniosły pożądanego skutku; Bartnik jedenastego dnia po goleniu życie zakończył. Pociągniętą do odpowiedzialności sądowej Fajgę Kornelsteinową skazano na dziesięć dni aresztu policyjnego.

Opdowiedzi Redakcyi.

Wbny ks. Talaga w Krakowie. Prenumerata zapłacona do końca 1899 r.

A. Kopczak w Wrocance. Prenumerata za rok 1899 zapłacona.

Bronisław Lewicki w Laszkach Mur. Prenumeratę na rok 1899 otrzymaliśmy.

Wojc. Majcherek w Krzyżowej. Prenumeratę za zeszły kwartał otrzymaliśmy.

Kalendarz kościelny.

6. Poniedziałek. Św. Leonarda wyznawcy. — 7. Wtorek. Św. Herkulana i Amaranta m. — 8. Środa. Czterech Koronatów męcz. — 9. Czwartek. Św. Teodora żołn. i Ursyna. — 10. Piątek. Św. Andrzeja z Awel. i Nimfy. — 11. Sobota. Św. Marcina biskupa wyzn. — **12. Niedziela. 22 po S.** *Opieki N. Maryi P.* — 13. Poniedziałek. Św. Homobona w. i Dydaka. — 14. Wtorek. Św. Jozafata Kuncewicza b. m. — 15. Środa. Św. Leopolda w. i Gertrudy p.

Odmiany księżyca.

Nów dnia 3 o godz. 1 minut 47 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 8·75 — 9·15. — Żyto 6·75—7·35. — Jęczmień 6.50—7.25. — Owies 5.60—6.10. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą	1·27	żądają	1·28
Za marki niemieckie płacą	— 58	żądają	— 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.